Rok XXIV. Petroków, 30 Czerwca (12 Lipca) 1896 r. Nr. 28.

PRENUMERATA

w miejscu:

rocznie . .	rs. 3 kop. 20
półrocznie .	rs. 1 kop. 60
kwartalnie .	rs. — kop. 80

Cena pojedyńczego numeru kop. 8.

z przesyłką:

rocznie . . .	rs. 4 kop. 80
półrocznie .	rs. 2 kop. 40
kwartalnie .	rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.

(Jeden wiersz szerokości strony = 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują: w Piotrkowie** Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie; **w Warszawie** „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracjana Ungra Wierzbowa 8; oraz także biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“); **w Łodzi** „Biuro Dzienników“ *B. Londyńskiego*, Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie; **w Łodzi** księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego.

Prócz tego,

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Tomaszowie	„ J. Sochaczewska.
„ Brzezinach	„ Adam Mazowita.	„ Rawie	„ Hipolit Olszewski.
„ Dąbrowie	„ Waligórski Karol.	„ Radomsku	„ Myśliński Feliks. Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.
„ Sosnowcu	„ Jermułowicz.		

Z Tomaszowa Rawskiego.

1 Czerwca 1896 roku.

Zmiany w kościele.—Upiększenie miasta.—Jego wewnętrzna strona.—Pożar w Starzycach.—Z przemysłu. — Samobójstwo. — Przedwczesna uciecha.

Po dziewięciu leciech gorliwej służby Bożej przy kościele tutejszym, opuścił nas proboszcz gminy naszej, ksiądz kanonik Zajc, przenosząc się do Warszawy na rektora gminy „Powązki“, żegnany ogólnym żalem wszystkich tych, którzy wiedzieli, że wszelka bieda, potrzeba rady lub pomocy, zawsze księdza proboszcza na posterunku znajdzie. Miejsce jego zajmuje ksiądz Cezary Wyszyński, znany przed laty wikarjusz przed laty kościołowi tutejszemu jako młody wikary. Zmienili się i dwaj wikaryjusze tutejsi, z których jeden również do Warszawy się przeniósł.

A propos zmian, anibyś rozpoznał, miły czytelniku, w wielu punktach naszego Tomaszowa!.. Bruki i flizy, otynkowanie wszystkich prawie domów—tak miły na zewnątrz nadały miastu wygląd, że się weselej robi na duszy. Cóż z tego, kiedy tylko na zewnątrz. Wewnątrz jak było, tak i jest, a bodaj, czy tak i nadal nie będzie: żadnej rozrywki, żadnej zabawy; przebrzmiało już zupełnie echo projektu wybudowania teatru, a o sali koncertowej już nikt ani piśnie. Ratują jako tako sytuacyję: straż ochotnicza, która sobie samej przynajmniej przygrywa, zorganizowawszy orkiestrę, do której z Warszawy sprowadziła kapelmistrza i—klub miejski, który przeniósłszy się z zimowego pomieszkania do ogrodu, zapowiada nam na przyszłą niedzielę koncert utalentowanego skrzypka, ucznia Joachima, p. Ferdynanda Krysza, przy współudziale fortepianu, uprawianego przez ucznia konserwatoryjum petersburskiego p. Bronsteina.

Jeśli po za tem przerywa co głuchą ciszę, to chyba trąbka alarmowa, oznajmiająca nam jak na ten raz pożar w przędzalni Starzyckiej, któremu dzielna straż nasza o tyle potrafiła postawić tamę, że ograniczywszy go do suszarni, w której zrządził na 5,000 rs. szkody, do sąsiednich budynków przedostać mu się nie pozwoliła.

W przemyśle, ustała gorączka wyszrubowująca z dnia na dzień jakby z pod ziemi nowe firmy—co daje rękojmię, że te, które egzystują, stoją silnie. Jedna ze starszych firm: Melcher i Grossman przeszła wraz z domem mieszkalnym na własność p. F. Bornsteina, współwłaściciela przędzalni „Starzyce“.

Tymczasem początek sezonu niezbyt ożywiony; znaczniejsze zakupy porobiły na swoje jarmarki Charków, Odessa i Kijów; z jednego jednak ze znaczniejszych rynków naszych, Moskwy, dotąd kupców nie widać. Ciężko też z cenami, które, wobec tegorocznej konjunktury wełny na jarmarku, znacznieby się podwyższyć winny; kupcy jednak jakoś zrozumieć nie chcą, że wełna i sukno to bracia.

O ile lat innych wszystko co było, wylegało na jarmark do Warszawy, o tyle tego roku znaczna większość fabrykantów nie ruszała się z Tomaszowa, którego zakup nie przeniósł 1,000 centnarów; obecnie za to rozpoczęła się wielka wędrówka do „badów“ po rozrywki, ukojenie nadszarpanych nerwów, wreszcie świeże wrażenia.

Chciwym wrażeń przyjazd do Tomaszowa onegdajszej nocy dostarczył ich dosyć; kiedy wyjeżdżano bowiem z Koluszek, pierwszy brzask dnia ukazał coś podobnego do ludzkiej istoty, pełznącej na czworakach wzdłuż szyn. Maszyniście, usiłującemu natychmiast za pomocą hamulców pneumatycznych zatrzymać pociąg, udało się to na tyle, że zamiast (jak to w takich razach bywa) przeciąć przeszkodę na pół, odrzucił ją tylko na bok. A powodującą przeszkodą tą była leżąca na szynach dziewczyna (służąca dróżnika z Koluszek) zmiażdżył jej tylko prawą rękę. Nieszczęśliwą, jadący tymże pociągiem do Tomaszowa Dr. R., jak mógł na razie opatrzył, ułożył nieprzytomną w wagonie i polecił odwieźć do szpitala. Podjęli się tego jadący do Bzina student jakiś i jakaś młoda panna, którzy, zaniechawszy tymczasem dalszej podróży, wysiedli w tym celu w Tomaszowie. Obecna zmiana pociągów miejscowych, jak się okazuje, ma swoje dobre strony; jeśli nam utrudnia komunikacyję, to za to samobójcom z pożytkiem wyzyskać się daje.

Obiecanka cacanka, a nam tymczasem przedwczesna była radość z kasy przemysłowców i banku hypotecznego. Sądziliśmy, że zwiększy się w skutek tego ostatniego ruch budowlany, a tem samem ukróci samowola gospodarzy; tymczasem ta nowoprzybyłych para chałupek w mokre jeszcze mury przyjęła lokatorów. Rzecz dziwna, że gdy tak szybko przedostaje się do nas ostatni wyraz mody, w budowaniu domów przejawiać się dopiero zaczyna to, co tak usilnie skasować pragnie w Warszawie komisyja sanitarna: sutereny, których nie znano tu dotąd, tem jeszcze gorsze od warszawskich, że się na noc zapierają okiennicami.

Oczekujemy wprawdzie na placu zakupionym przez p. H. przy ulicy Brzostowskiej, domu zadość czyniącego wszystkim wymogom hygieny i komfortu, ale—kiedy to będzie? eb.

Z Dąbrowy-Górniczej.

W fabryce Huta Bankowa w końcu b. m. w zupełności zostanie ukończona budowa nowego, jedenastego z rzędu pieca systemu Martin'a do wytapiania stali wraz z czterema generatorami, służącemi—przy niezupełnym dostępie powietrza—do wytwarzania tlenku węgla, który, po przejściu kanałów i kamer, łącząc się z tlenem powietrza przechodzi w dwutlenek węgla, nagrzewając tym sposobem piec do odpowiedniej temperatury. — Wobec powiększającej się bezustannie produkcyi fabrycznej—postanowiono w krótkim czasie przystąpić do budowy czwartego wielkiego pieca, do przetapiania rudy na surowiec.—Piec ten budowanym będzie identycznie podług poprzedniego typu.

Nareszcie po wielu latach doczekaliśmy się w części ziszczenia najgorętszych swych życzeń; zawdzięczając bowiem wspaniałomyślności jednej z naszych licznych dyrekcyj — będziemy mieć względnie wygodny chodnik, łączący kolonię Reden z chodnikiem wybudowanym w roku zeszłym kosztem urzędników Huty Bankowej.

Grono miejscowych kapitalistów, pod głównem kierownictwem b. wychowańca akademii handlowej w Wiedniu, w krótkim czasie otwiera na wielką skalę dom handlowo-komisowy, ze sprzedażą najróżnorodniejszych towarów. Prócz przedmiotów codziennego użytku, wszelkiej galanteryi i produktów spożywczych, będzie tam jeszcze dział opatrunkowy oraz skład rowerów pierwszorzędnych angielskich i francuzkich firm. Wobec niezmiernie małej konkurencyi handlowej wróżyć należy tej nowej instytucyi przyszłość jaknajpomyślniejszą.

Pomimo drożyzny i braku cegły, jaki w tym roku wszędzie uczuć się daje—ruch budowlany dość u nas znaczny. Z gorącej niemal, źle wypalonej cegły z błyskawiczną szybkością właściciele tutejsi wznoszą kamienice za kamienicami, naznaczając stosunkowo ceny bajeczne za mieszkania, które trzeba dopiero swemi piersiami osuszać. Nic dziwnego, że mnóstwo urzędników Huty z niecierpliwością oczekuje ukończenia budowy 3-ch domów, przeznaczonych dla nich na mieszkania. Zarząd resursy w tym czasie ma zamiar skasować restauracyję, znajdującą się na parterze w tymże gmachu.

Na zakończenie pozostała mi do zakomunikowania niewesoła wiadomość o zawieszeniu przedstawień, przez dobrze zasłużoną reżyseryję teatru amatorskiego, na czas letnich miesięcy. Przedstawienia te cieszyły się wielkiem powodzeniem i uznaniem szerszej publiczności. St.

O prawo propinacyi.

Właściciel majątku Jasień, w powiecie radomskowskim położonego, podał za pośrednictwem obrońcy swego, adwokata przysięgłego Kosakowskiego, do I departamentu rządzącego senatu skargę na decyzyję p. ministra skarbu z d. 25 sierpnia (s. s.) 1892 r. za № 1897, mocą której starozakonni właściciele majątków ziemskich, jako nie mający prawa sami zajmowania się sprzedażą trunków po wsiach, nie mogą również upoważniać chrześcijan do otwierania odpowiednich w tym celu zakładów.

Senat rządzący uznał, że prawo propinacyi jest przywilejem szczególnym, przysługującym jedynie osobie władającej ziemią, z którą ściśle się wiąże. Że zaś na zasadzie art. 594 ust. akcyz., wyd. 1893 r., otwieranie handlów trunkami może być

dozwalanem na zasadzie zezwolenia właściciela majątku, zastosowanie więc powyższej decyzyi p. ministra skarbu do majątków ziemskich, zostających w posiadaniu żydów, byłoby równo znacznem zniesieniu w tychże majątkach prawa propinacyi.

Ta okoliczność, że w majątku Jasień właścicielem jest żyd, który (na zasadzie art. 424 ust. akcyz.) osobiście trudnić się sprzedażą trunków niema prawa, nie może pozbawiać go korzystania z prawa propinacyi pod jednym warunkiem: aby w granicach jego majątku nie zajmowali się sprzedażą trunków żydzi. Dla tego to, właściciel majątku Jasień nie mogąc osobiście, z powodu swego wyznania, skorzystać z prawa propinacyi, może odstąpić je innej osobie, zadość czyniącej warunkom wskazanym przez prawo. W rezultacie senat rządzący postanowił: polecić p. ministrowi skarbu, zadość uczynić żądaniu proszącego.

Mamy zaszczyt polecić niniejszem pamięci Sz. Prenumeratorów naszych termin składania przedpłaty na kwartał III roku bieżącego.

Początek drukującej się w dodatkach oddzielnych powieści— nowi prenumeratorowie otrzymają bezpłatnie. (3—3)

Z Miasta i Okolic.

— **Sprostowanie.** Znów jedno z pism warszawskich pomieściło korespondencyję z Piotrkowa, w której przytoczone fakta zostały jakby naumyślnie wypaczone i tendencyjnie oświetlone.

Przedewszystkiem nieprawdą jest, aby właściciel fabryki na Bugaju żądał pomocy od miasta. Różnica o 2,000 rs., przy kupnie placu, była powodem, dla którego fabrykant postanowił zerwać układy i fabrykę wybudować w innem mieście. Obywatele miejscy, chcąc zapoczątkować rozwój miasta w kierunku fabrycznym, różnicę tę zaproponowali pokryć z własnej kieszeni—i oto cała historyja. „Tydzień" w zapałach nie osłabł, jak nigdy w nich nie słabnie gdy idzie o rzeczy ogólnego pożytku, a jeżeli w swoim czasie zaznaczył niewłaściwe postępowanie zarządu fabryki co do wyzysku robotników, zrobił to, co zrobić było jego obowiązkiem.

W sprawie „kasyjera kasy przemysłowców" naszych, o ile wiemy od osób stojących u źródła, kryje się na dnie niebywały szantaż osób trzecich, którzy go dopuścili się przez zemstę. Pisać już dziś cokolwiek o tej sprawie, dopóki nie rozjaśnią jej rozprawy sądowe, jest rzeczą przedwczesną i dlatego też nic o niej nie pisaliśmy.

Co do nikczemnych insynuacyj korespondenta, skierowanych pod naszym adresem, te możemy tylko zbyć je pełnym pogardy milczeniem.

Radzilibyśmy więc każdej redakcyi, zanim zacznie drukować przygodne czyjeś doniesienia z prowincyi, wywiedzieć się wprzód na gruncie, jaką się cieszy opiniją pan korespondent i jak istotnie stoją rzeczy.

— **Wiadukt.** Jak dalece budowa wiaduktu po nad przejazdem kolejowym obok młyna parowego stała się kwestyją palącą dla naszego miasta, zrozumie to każdy, kto poświęci choćby godzinkę na obserwowanie ruchu wozowego w tej miejscowości, zwłaszcza w dnie targowe. Niechcemy stawiać złowróżbnych horoskopów, lecz jeżeli kwestyja ta pozostanie otworem, możemy być świadkami, wcześniej czy później, bardzo poważnej katastrofy. Powtarzamy raz jeszcze że skoro kwestyja wiaduktu musi iść w odwłokę, należałoby tymczasem otworzyć ulicę równoległą do plantu kolei, idącą do przecięcia ulicy po za mostem kolejowym od strony ulicy Moskiewskiej. — Tym sposobem kierując wozy z ciężarami i ekwipaże przez tę ulicę, do przejazdu pod mostem kolejowym na ulicę Moskiewską, uniknięto by natłoku wozów przy przejeździe na ulicę Petersburską i oszczędzono straty czasu furmanom, wyczekującym dziś przy młynie parowym po godzinie i więcej.

— **Odpowiedź.** Na odezwę wystosowaną do nas przez p. Andrzeja Niemojewskiego, a pomieszczoną następnie w № 27 *„Głosu"*, możemy to tylko odpowiedzieć, że: jakkolwiek ogłaszając skromny nasz konkurs na napisanie „sylwetki prowincyjonalnej", mieliśmy na myśli siły miejscowe, które stale czytując w „Tygodniu" nasze sylwetki wiedziały dobrze, że chodziło nam o *typy* dodatnich lub ujemnych *osobistości*, wywierających wpływ na życie prowincyi; jakkolwiek myśl tę szczegółowo wymotywowaliśmy dopiero przy ogłoszeniu rezultatu konkursu—to jednak drobiazg p. Niemojewskiego p. t. „Eskulapi" dlatego głównie nie został nagrodzony, że pomiędzy nadesłanemi nam pracami znalazła się rzecz lepsza. Utwór pana Niemojewskiego nie został bynajmniej przez „Tydzień" jak się „Głos" wyraża „wzgardzony", ponieważ w № 24 wyraźnie oświadczyliśmy, że „wśród nadesłanych prac są niektóre niezłe, nawet dobre — i te gotowiśmy wydrukować, jeśli ich autorowie pozwolą, ale ... nie pod rubryką Sylwetek". Do takich właśnie zaliczaliśmy „Hioba Czochańskiego", „Starego Faktora", „Eskulapów" i „Szarego Ptaka".

— **Latarnie.** Zauważyliśmy, iż prawie codziennie pewna liczba latarń miejskich nie bywa zapalaną lub też gaśnie natychmiast po zapaleniu ich. Manipulacyja ta powtarza się coraz to w innym punkcie miasta. Pytanie, czy przedsiębiorca wyzyskuje w ten sposób magistrat, czy też ludzie obsługujący latarnię wyzyskują przedsiębiorcę?—Bądź co bądź nadużyciom podobnem należałoby raz położyć tamę, tym bardziej, gdy i bez tego oświetlenie ulic naszych stoi niżej krytyki.

— **Teatr letni.** W czwartek ubiegłego tygodnia „Wodewil" nasz rozpoczął sezon letni znaną farsę Poultona „Niobe", w której w roli tytułowej wystąpiła pani Julja Kościelecka z niezwykłem powodzeniem. Nowozorganizowana trupa posiada w składzie swoim, oprócz primadon pań: Kościeleckiej i Lewkowicz, panie: Prawdzic, Szczepkowską, Trzcińską, Grabowską, Niczewską i inne. Z mężczyzn na wyróżnienie zasługują: pp. Orliński, Piórek, Olszewski, Łagowski (baryton), Leopold Morozowicz, Kiedrzyński, Zamiłowicz i inni. Dyrekcyja uprawiać zamierza: operetkę, wodewil, farsę i lekką komedyję oraz postara się wystawić celniejsze nowości z bieżącego repertuaru teatrów warszawskich. Teatrzyk gustownie odnowiony i zabezpieczony od deszczu przedstawia się bardzo pokaźnie.

— **Pielgrzymi.** W zeszłą sobotę 4 b. m. o $5^1/_2$ rano wyruszyła z naszego miasta do Częstochowy gromadka pobożnych, złożona z inteligencyi miejscowej. Pielgrzymi w liczbie 30, pomiędzy którymi 3 tylko mężczyzn, postanowili całą drogę, tam i z powrotem, odbyć pieszo. Za pątnikami idzie tylko jedna furmanka pod rzeczy i dla tych, którzyby osłabli wśród drogi. Po Mszy Św., na intencyję szczęśliwej podróży odprawionej, pątnicy wyruszyli w drogę przy odgłosie pieśni pobożnej „Serdeczna matko". O g. 5 po południu kompanija doszła do Gorzkowic, zkąd na nocleg, po chwilowym odpoczynku, wyruszono do Kotkowa. Następne noclegi wyznaczono w Gidlach i Krasicach, a we wtorek 7 b. m. rano kompanija stanęła szczęśliwie w Częstochowie, udając się wprost na Jasną-Górę. Szczegółowe sprawozdanie z pielgrzymki podamy w przyszłym numerze.

— **Jarmark Ś-to-Jański** zrządzeniem losów zawistnych odkładany z niedzieli na niedzielę, z powodu niepogody, w dniu dzisiejszym przychodzi nareszcie do skutku. Nowość w Piotrkowie niewidziana, cel szlachetny i trudy inicyjatorów, którzy tyle przeszkód pokonać musieli, powinnyby zachęcająco wpłynąć na publiczność naszą, zawsze chętną, gdy idzie o otarcie łez niedoli. Czekamy więc na was panie i panowie w ogrodzie kolejowym z masą niespodzianek w zanadrzu, w imię zasady: „Res sacra miser".

Każdy z kupujących najmniejszą bodajby bagatelkę otrzyma markę z numerem, dającą mu nadzieję wygrania jednego z 6-u wartościowych przedmiotów.

— **Gość.** Rad. Tajny Turau, prokurator izby sądowej warszawskiej, bawił w naszem mieście od soboty po południu do niedzieli rano.

— **Kradzieże.** W składzie węgli J. Gajewskiego przy ulicy Nowogrodzkiej, spełniono kradzież z włamaniem. Złoczyńca dostał się na plac składu po przez parkan, najeżony drutem kolczastym, wyłamał okno w kantorze i rozbił szufladę u stolika. Na szczęście, w kasie było tylko 60 kop. drobnych, które zabrano, oraz zegar-budnik.—Tenże sam złodziej i prawdopobnie tejże samej nocy okradł herbaciarnię w sąsiednim domu Malca.

W poniedziałek pomiędzy 11 a 12 przed południem, w domu p. Strzeleckiego, okradziono trzech subjektów z cukierni p. Szymańskiego. Z zamkniętego mieszkania nieznani rabusie zabrali im całą garderobę i bieliznę.

— **Przyjemny gość.** Do Drużbic do ks. Ziarniewicza, miejscowego proboszcza, przyjechał na wakacyje niejaki A. S., uczeń szkoły sztygarów w Dąbrowie, zaproszony gościnnie na odpoczynek po nużącej pracy. S. po kilkodniowym pobycie, bez pożegnania i w tajemnicy wyjechał do Warszawy, zabrawszy z sobą: bransoletę złotą, własność siostry ks. proboszcza, broszkę, pierścionki, dwa zegarki i łańcuch złoty wagi 25 dukatów. W Warszawie pomysłowy młodzieniec wynajął w remizie przy ulicy Chmielnej rower, wartości stukilkudziesięciu rubli i zabrawszy go z sobą zjawił się na bruku naszego miasta, obrawszy sobie siedzibę w Hotelu Polskim. Tu rower sprzedał za rs. 30 p. Landau, zegarek złoty numerowemu z hotelu, zegarek srebrny, bransoletę i pierścienie zegarmistrzowi w domu Müllera, a łańcuch złoty jakiemuś żydkowi za rs. 18.

Właściciel roweru poszukiwał zbiega w Dąbrowie, w ślad za nim przyjechał do Piotrkowa i tu „nakrył ptaszka". S. syn szanowanej rodziny oddawna już odznaczał się lekkomyślnością i złemi instynktami.

— **Karygodna swawola.** W sobotę 4 b. m. o 2 po południu przez główną ulicę naszego miasta przechodził jakiś żydziak i drwiąc śpiewał pieśni nabożne: „Kto się w opiekę" i „U drzwi Twoich stoję Panie". Oburzeni przechodnie zażądali interwencyi policyi, lecz zanim strażnik spostrzegł się o co idzie, zuchwały żydziak, skręciwszy w boczną ulicę, uszedł bezkarnie.

— **Żebraczka-niańka.** Jak dalece należy być ostrożnymi przy wyborze nianiek, dowodzi fakt, który miał miejsce w tych dniach. Państwo P. z dwuletnim synkiem, do którego trzymali niańkę, starą kobietę, wyszli na spacer; jakież atoli było ich zdziwienie, gdy dziecina wyciągając rączkę do przechodzących zawołała *„daj trzy"*. Okazało się, iż pomysłowa niańka przyuczała dziecię do żebraniny, aby za zebrane w ten ohydny sposób trojaki raczyć się wódką.

— **Handel mięsem.** Mieszkańcy Gorzkowic, Radomska i Kłomnic skarżą się nietylko na drożyznę mięsa, drobiu, jaj i masła, lecz nadto na zupełny brak tych produktów spożywczych. Tymczasem na dworcach kolejowych wymienionych miejscowości, przy

nadejściu każdego nieomal pociągu, tłumy przekupniów snują się z całemi ćwierciami różnorakiego mięsa, koszami pełnemi drobiu, jaj i masła, które po bardzo przystępnych cenach sprzedają służbie pociągowej. W interesie mieszkańców wskazanych miejscowości i z uwagi na względy sanitarne, władze policyjne i kolejowe powinnyby ukrócić tego rodzaju handel; produkta bowiem spożywcze, unikając kontroli władz sanitarnych, przewożone w brudnych brankardach i wagonach, bardzo łatwo stać się mogą rozsadnikami chorób zakaźnych na znacznej przestrzeni.

— **Z ulicy.** Na przedłużeniu ulicy Petersburskiej po za młynem parowym, ruch wozowy w dnie powszednie, a zwłaszcza targowe, bywa bardzo ożywiony. Liczne wozy włościańskie, zatrzymując się przed szynkami na chwilowy popas, zwykły wjeżdżać na chodniki, a prawie co kilka kroków spotkać można konie wyprzężone i postawione przy wozie niby przy żłobie. Konie te zajmują całą nieomal szerokość chodnika, utrudniając ruch pieszy, lub miejscami czyniąc go najzupełniej niemożliwym.—Po za koleją mieszka bardzo wiele rodzin urzędniczych, których dziatwa zmuszoną jest po kilka razy dziennie przechodzić przez ulicę, idąc na lekcyje lub powracając z nich. — Przy podobnych warunkach o wypadek nie trudno; a nawet i osoby starsze, zwłaszcza kobiety, bardzo łatwo uledz mogą nieszczęściu, nie mówiąc już nic o przykrościach, wynikających z bezustannego omijania przeszkód i zmuszających schodzić co chwila na ulicę. Czyby nie można było tego *sui generis* postoju wozów włościańskich uregulować jakoś inaczej, za przykładem miast większych, w których nigdzie i nikomu nie wolno tamować ruchu, ani wozowego ani tembardziej pieszego.

W obecnej porze robót renowacyjnych na ulicach miasta, na wielu punktach leżą bądź to kupy kamieni i piasku, bądź też chodniki, świeżo asfaltowane, ponakrywano deskami. Są to prawdziwe pułapki, zastawione na przechodniów, zmuszonych w porze nocnej przechodzić przez ulice i nader łatwo mogą się stać przyczyną złamania nogi lub ręki. Byliśmy świadkami, gdy niedaleko sklepu Heberta jakiś przechodzień upadł z przyczyny desek, ułożonych na chodniku i boleśnie się potłukł. Miejsca podobne w porze nocnej powinnyby być oświetlane latarkami, aby zwracały na siebie uwagę przechodniów.

— **Gwałt.** W zeszłą sobotę o 6 po południu dwie młode izraelitki w wieku lat 14 i 15 wyszły na spacer w stronę cmentarza żydowskiego. Po za cmentarzem zastąpiło im drogę 4 drabów, znanych rzezimieszków, którzy porwali dziewczęta na rękę i skierowali się z niemi w stronę lasu. Młodszej udało się ujść z rąk oprawców, nad starszą znęcali się oni ohydnie i pokrwawioną porzucili na drodze. Ofiara leczy się w szpitalu; trzech opryszków pochwycono, czwartego poszukuje policyja.

— **Psiarnia zarodowa.** Znany u nas hodowca p. Aleksander Nitkowski, właściciel obory zarodowej czystej krwi Simenthal i stacyi inwentarzy rozpłodowych w Suliszewie pod Skierniewicami, założył tamże zarodową psiarnię pod nazwą „Diana" i sprowadził układacza psów z zagranicy, który podług systemu Oberländera wyżły tresuje *par force*. Psiarnia posiada trzy gatunki wyżłów: 1) pontry angielskie, 2) pontry niemieckie czyli Patti pontry, 3) Gryfony.—Obecnie jest do sprzedania: 4 pontry, 3 Patti pontry i 2 gryfony.

— **Urodzaje** w okolicy Łasku i dalej, jadąc przez Wadlew do Piotrkowa, przedstawiają się następująco: pszenica miejscami ładna, miejscami średnia; żyta po większej części rzadkie, mocno zanieczyszczone miotłą i innemi trawami; kartofle z małemi wyjątkami słabo się rozwijają; szczególnej późniejszego sadzenia zaledwie od ziemi odrosły; owsy i jęczmiona kompletnie liche; trawy średnie, lecz z powodu ciągłych deszczów dotąd w kopcach stoją na łąkach; koniczyny zupełnie liche.

— **Złożono rs. cztery w naszej redakcyi** od p. S. Kępińskiego, z kar otrzymanych, za niewłaściwe użytkowanie pastwisk miejskich (stosownie do uchwały miejskiej), na wpisy dla niezamożnych uczniów piotrkowskiego męzkiego gimnazyjum.

— **Ofiarowane** przez pp. St. Chrzanowskiego i Maszewskiego na cele dobroczynne rs. 25, chór amatorski przy kościele po-Pijarskim rozdzielił pomiędzy trzy wdowy, uznane za zasługujące na wsparcie, na skutek rekomendacyi pań: Benduskiej, Sobańskiej i Sokołowskiej. *Edmund Gerber.*

— **Nowi odbiorcy.** Fabryki żelazne w Austryi zwróciły uwagę na pokłady rudy żelaznej w pogranicznych miejscowościach Królestwa i robią starania, aby umożliwić tani przewóz. W samym Innerbergu fabryki węgierskie potrzebują obecnie około 70,000 pudów rudy żelaznej. Dotychczas rudę sprowadzano aż ze Szwecyi przez Szczecin.

— **Agentury kolejowe** dla dopełniania formalności celnych otworzono na kolei dąbrowskiej, na stacyjach Granica i Sosnowiec.

— **Napad.** W Strzemieszycach na powracającego ze służby oficyjalistę kolejowego Konstantego Musiałka napadło 3 rabusiów, zadając mu rany nożami w głowę i plecy. Na krzyk napastowanego nadbiegło kilku ludzi z pomocą, lecz rabusie zdołali zbiedz.—Taż sama banda napadła tejże nocy i poraniła lekko niejakiego A. Walotka. Oba napady dokonano w celu grabieży.

— **Pożar w Sosnowcu.** W dniu 2 lipca w domu p. Kiełbasińskiego, wybuchł pożar, który wkrótce przybrał nader groźne rozmiary. Zgorzał cały dom mieszkalny z komórkami i zabudowaniami gospodarskiemi, a mieściła się w nim uboga ludność, którą pożar pozbawił całego mienia. Sosnowiec nie posiada straży ogniowej ochotniczej, niema podobno ani jednej sikawki, którąby w razie wypadku pierwszą przyniosła pomoc; to też doprawdy dziwić się należy, że przy tak niedołężnych środkach ratunkowych, pożar w niespełna godzinę stłumić zdołano.

— **Pożar w Łodzi.** Dnia 4 lipca zgorzała przędzalnia Landaua i Zanda. Straty wynoszą 140,000 rs. Fabryka była ubezpieczona w Towarzystwach „Jakor" i drugim rosyjskim.—Nad ugaszaniem pożaru pracowały wszystkie oddziały straży ogniowej ochotniczej.

— **Zdradziecki agent.** Jeden z agentów firmy zagranicznej, operujący w Łodzi, zażądał od swoich mocodawców wysłania partyi wełny za 40,000 marek na imię jednego z fabrykantów łódzkich, niejakiego L. Na pokrycie należności agent wysłał swym mocodawcom weksle tego fabrykanta, z najlepszą o nim i jego kredycie relacyją. Po otrzymaniu partyi wełny agent donosi swej firmie, jakoby zaszedł wypadek niespodziewany; „dobry" dotychczas fabrykant przestaje płacić i ucieka do Ameryki. Agent wskazał przytem dzień i godzinę, w której bankrut przejeżdżać będzie przez Hamburg. Rzeczywiście w dniu oznaczonym fabrykant przyjechał do Hamburga, lecz firma nic zrobić mu nie mogła, gdyż nie upłynął jeszcze termin płatności weksli i nie było pozytywnych danych, jakoby fabrykant zamierzał oszukać wierzycieli. Firma rozpoczęła układy i za 10,000 marek odstąpiła od swoich pretensyj; fabrykant zaś powrócił do Łodzi i zyskiem podzielił się z pomysłowym zagranicznym agentem!..

— **Towarzystwo Kredytowe m. Łodzi** od 1 listopada r. b. zaprzestaje wydawania pożyczek w listach zastawnych 5% i udzielać je będzie w listach $4\frac{1}{2}\%$, bezseryjnych.

— **Przytrzymani.** Policyja łódzka przytrzymała dwóch niebezpiecznych rzezimieszków, należących do bandy, która w ostatnich czasach dopuściła się całego szeregu kradzieży. Spotkali ich przypadkiem ajenci śledczy Teodor Sałata i Józef Styczyński. Rabusie bronili się uporczywie strzałami z rewolwerów.

— **Kradzież paszportów.** W Oparowie pod Kutnem z kancelaryi gminnej skradziono 143 blankiety paszportowe wypisane na różne nazwiska. W tych dniach policyja śledcza w Łodzi aresztowała Andrzeja Chrobsta i Maryję Kowalską i przy ich rewizyi znalazła 24 pasporty z liczby skradzionych w Oparowie. Chrobst zeznał, iż nazywa się Władysław Pohl i razem z niejakimi Pyczkowskim i Matysiakiem uplanowali okradzenie kasy w Oparowie. Gdy im się to nie udało, zabrali pasporta i podzielili się niemi. Pohl przybył do Łodzi, gdzie go aresztowano.

— **Kara.** Towarzystwo łódzkie gazowe zapłaciło za różne straty i szkody z powodu eksplozyi gazu w domu p. Ferdynanda Endego około 40,000 rs.!

— **Nowy kościół.** W Cielętnikach, ubogiej i nielicznej parafii pod Kłomnicami, staraniem miejscowego proboszcza, ks. Teofila Żychowicza, wzniesiono z dobrowolnych ofiar nowy kościół murowany. Ofiarodawcami byli przeważnie pielgrzymi, przechodzący przez Cielętniki na Jasną-Górę do Częstochowy. Do zupełnego wykończenia kościoła brak ławek, schodów na wieżę i okien, a przedewszystkiem wielkiego ołtarza, na który oczekuje starodawny, wielce ceniony obraz Przemienienia Pańskiego.

— **Wypadki w gubernii.** W gminie Kluki na dom Maryjanny Kluczak napadł w celu grabieży mieszkaniec wsi Ścienawa Piotr Ditrich, lecz spłoszony przez domowników uszedł z niczem.—We wsi Stanisławów w gm. Chabielice, spalił się dom mieszkalny Jana Cucmana, wartujący około 400 rs.—We wsi Gutów gm. Grabica spalił się od pioruna dom mieszkalny Franciszka Kowalczyka, zaasekurowany na 200 rs.—W osadzie Sulejowie spłonął dom Fajwela Edelmana, zaasekurowany na 2,800 rs. Straty wynoszą 500 rs.—We wsi Poraj gm. Parzniewice z podpalenia spaliła się stodoła Franciszka Żarskiego, wartości 160 rs.—We wsi Postenkalice w gminie Bełchatówek spalił się dom drewniany wraz z oborą i stodołą, należący do Edwarda Jaszke. Straty wynoszą 300 rs.—Mieszkaniec wsi Kisiele gm. Krzyżanów Franciszek Mintek najechał na 6-io letniego Walentego Owczarka i ciężko go poranił.—W karczmie, położonej we wsi Baby w gm. Bogusławice Stanisław Szanweber i Wojciech Izydorczyk ciężko poranili w bójce mieszkańca osady Tuszyn Michała Koniecznego i Szlamę Rewtkiego handlarza.—Na dom Izraela Frejtaga we wsi Stanisławowie w gm. Chabielice napadło 4 rabusiów, uzbrojonych w pałki. Zrabowawszy cały dom doszczętnie, między innymi rabusie zabrali 1,313 rs. w gotowiźnie, dwa złote pierścionki i dwie portmonetki z różnemi dowodami.

Dnia 18 czerwca 1896 roku.

Sąd Okręgowy Piotrkowski w komplecie: prezydującego Sędziego Cholewickiego, Członków Sądu Kołokołowa i Zemczużnikowa, rozpatrzywszy prośbę mieszkańca Łodzi Teodora Adamka o uznanie kupca z miasta Jeżowa ***Kaufmana Gonika (Chonycha)*** za upadłego, postanowił: ogłosić upadłość kupca z miasta Jeżowa Kaufmana Gonika (Chonycha); 1) początek upadłości oznaczyć od dnia 31 Lipca 1895 r.; 2) upadłego Kaufmana Gonika zaaresztować; 3) opieczętować majątek upadłego gdziekolwiek takowy znajdować się może. 4) Sędzią komisarzem mianować Członka Sądu Kołokołowa, a kuratorem adwokata przysięgłego Chądzyńskiego; 5) wyrokowi nadać tymczasową egzekucyję; 6) niniejszy wyrok opublikować w gazetach.

Oryginał podpisany przez obecnych. Zgodne z oryginałem, Kurator upadłości

Mieczysław Chądzyński
Adwokat Przysięgły.

Na zasadzie decyzyi Sędziego Komisarza upadłości kupca z miasta Jeżowa Kaufmana Gonika i na zasadzie art. 476 Kod. Handl. niniejszem zawiadamia się wierzycieli upadłego Gonika, że termin do przedstawienia potrójnej listy kandydatów na Syndyków tymczasowych wyżej wymienionej massy upadłości wyznaczony jest na 3 (15) Lipca r. b. o godzinie 11 z rana w sali posiedzeń Sądu Okręgowego Piotrkowskiego dla spraw w uproszczonym porządku.

Piotrków, dnia 3 Lipca 1896 roku.

Kurator massy upadłości
Adwokat Przysięgły
Mieczysław Chądzyński.

OGŁOSZENIA.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 20 powieści p. t.
NEMEZYS
przekład E. D.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

— On, może zapomni, — mówiła wolno Herminija — ale ja nigdy... Tak kochać można tylko raz w życiu, a bez miłości przysięga wierności niema żadnego znaczenia.

Od owej rozmowy z babką, Herminija nie wracała już do tego przedmiotu. Spokojna, zajęta pracą, zdawała się nie myśleć o przyszłości. Pani de Cerences wiedziała jednak, że biedne dziewczę cierpi i pamięta, że nigdy od postanowienia swego nie ustąpi.

Lato upłynęło smutnie. Pani de Grandpré cierpiała z poddaniem, ostatni cios złamał do reszty podtrzymującą ją dotychczas dumę. Mąż dostrzegł tę zmianę, bo choć nie była ani serdeczniejszą ani bardziej wylaną, z wdzięcznością jednak przyjmowała każdą oznakę sympatyi z jego strony. Wiejskie powietrze zbawiennie podziałało na zdrowie pana de Grandpré, czuł się o wiele lepiej, a myśląc o zawodzie, jaki spotkał Pawła, pocieszał się myślą, że jeżeli Herminija jest rzeczywiście godną miłości, wytrwa w swoich uczuciach do śmierci dziadka. Pan de Cerences miał lat ośmdziesiąt, można więc było przypuszczać, że sprawa tych dwóch serc szczęśliwy w końcu weźmie obrót.

Jakkolwiek stosunek pomiędzy małżonkami uległ bardzo korzystnej zmianie, pan de Grandpré nie mówił dotąd z żoną o małżeństwie Pawła. Lody nie były jeszcze całkowicie przełamane. Z czasem jednak odczuł, że serce biednej kobiety coraz wyłączniej ku niemu się zwraca i zrozumiał, że dziś może z nią mówić otwarcie, że ona go pojmie i odczuje.

z drogi prawdy, a jedno tylko mogłoby mnie poniżyć.

Słuchając męża, Marta doznawała niewypowiedzianego uczucia ulgi.

— Masz słuszność, — odpowiedziała — ty jesteś bez zarzutu, ale ja zbłądziłam i słusznie jestem ukaraną.

— Nie myśl już o tem,—rzekł łagodnie.— Usiądź tu przy mnie i podajmy sobie ręce.

Uścisnął ją serdecznie, jak przyjaciel i na jej czole złożył pocałunek.

— Zestarzeliśmy się oboje, — mówił — niedaleka nam już droga; przejdźmy ją razem, jak dwoje dobrych przyjaciół. Dziś po wielu burzach życia, niech i dla nas zawita dzień radości, spokoju i szczęścia. Paweł przyjedzie w tych dniach; widok naszej zgody podziała na niego zbawiennie.

— Nie przebaczy mi nigdy, — szepnęła baronowa.

— Nie obawiaj się, serce ma dobre, niedarmo jest twoim synem.

Baronowa milczała, wiedziała ona, że jej serce zmiękło dopiero w ogniu prób życiowych, więc jeżeli Paweł do niej jest podobny, to zapewne przebaczy kiedyś, ale ona już wtedy żyć nie będzie.

Jakkolwiek bardzo niechętnie, Paweł zmuszony był przyjąć zaproszenie na obiad do państwa d'Egrigné. Gilberta nie wybaczyła mu jeszcze pierwszej rozmowy po powrocie do Paryża, a mąż jej, o ile nie dbał o panią de Grandpré, o tyle usilnie starał się pozyskać względy teścia i szwa-

gra, spodziewając się ich poparcia w urzeczywistnieniu ambitnych widoków na przyszłość.

Pana d'Egrigné, odwołano na chwilę dla ważnej akiejś sprawy; siostra i brat pozostali więc sami, co obojgu nie sprawiło zbytecznej przyjemności.

— Jak się ma ojciec?—spytała Gilberta.

— Zmęczony cokolwiek podróżą, ale o wiele zdrowszy. Nie spodziewałem się coprawda, aby po tak silnym ataku, tak szybko do sił powrócił.

Gilberta nie odpowiedziała nic; była to bowiem w gruncie rzeczy kwestyja zupełnie dla niej obojętna. Umiejętną ręką pani d'Egrigné rzucony posiew obfite teraz przynosił owoce: młoda kobieta nie przywiązawszy się do rodziny męża, coraz więcej oddalała się od swoich; żyła samotna, a próżnię życiową wypełniała zabawą; próżnię serca, radością z odniesionych tryumfów.

— Przyjmujecie wiele?—spytała.

— Bardzo mało. Prowadzenie otwartego domu z chwilą, gdy ty wyszłaś za mąż, nie miałoby celu. Bywa garstka dobrych przyjaciół i to nam wystarcza zupełnie.

— O prawdzie twoich słów miałam sposobność przekonać się naocznie. Nie zastaję tam nigdy nikogo i gdyby nie ja, salony mojej matki świeciłyby pustką nawet w dniach oficyjalnych przyjęć.

Paweł wiedział, że tak nie było, a słowa Gilberty zabolały go nietyle ze względu na matkę, ile na honor domu.

— Wybierasz może takie chwile, w których nikt nie przychodzi, — odrzekł. — O ile wiem matka nasza

ale promień nadziei, którym biedna moja dziecina radaby się „jaknajprędzej z panem podzielić“.

Fakt ten nie wydał się Pawłowi zbyt doniosłym; ostatniemi czasy cierpiał tak wiele, że trudno mu było uwierzyć, by szczęście jeszcze powrócić mogło. Ale, list ten, jako nowy dowód miłości ze strony Herminii, wniósł do jego duszy światło i ciepło, zbudził wszystkie szlachetniejsze uczucia, kazał patrzeć na ludzi innym jakimś pobłażliwszym wzrokiem. Coraz więcej drażniła go niewdzięczność Gilberty, coraz częściej na myśl o matce serce wzbierało mu litością.

Dostrzegł też ogromną zmianę we wzajemnym stosunku rodziców; ze sposobu mówienia i całego zachowania się pana de Grandpré można było wnioskować, że żona odzyskała dziś w domu i w sercu męża utracone niegdyś stanowisko.

Szlachetny, prawy charakter ojca był zawsze przedmiotem podziwu dla syna, ale dziś dopiero zrozumiał całą tajemnicę tego postępowania: pan de Grandpré nie przestał kochać żony, co więcej nie przestał nigdy szanować tej, którą chwilowy tylko obłęd wykoleił na chwilę z drogi cnoty. Teraz dopiero otworzyły mu się oczy na jego własne postępowanie, nie próbował się usprawiedliwiać, był złym aż do okrucieństwa! Herminija jej przebaczyła, a on dla własnej matki nie miał litości!

Uczuł się dziwnie wzruszonym. Spojrzał na zegarek; była dopiero dziesiąta. W tej chwili rodzice siedzą zapewne razem czytają lub rozmawiają. Wstał, jakby poruszony jakąś niewidzialną sprężyną; nie był jeszcze

Dżdżysty, posępny dzień jesienny miał się, ku schyłkowi, państwo de Grandpré siedzieli we dwoje w małym saloniku: ona kończyła czytanie jakiegoś ustępu przy oknie, on zdawał się głęboko zamyślonym, wreszcie zawołał na żonę po imieniu. Nie odwróciła się jak zwykle, by mu odpowiedzieć, ale wstała i zajęła miejsce obok męża.

— Marto,—rzekł—czy wiesz, że czuję się o wiele lepiej.

— Bogu dzięki!—szepnęła.

Tyle już wycierpiała i tak bardzo czuła się znękaną, że łaknęła dobrego słowa, a każdy choćby najmniejszy objaw uczucia ze strony męża przyjmowała z wdzięcznością.

— Marto,—mówił dalej pan de Grandpré—pielęgnowałaś mnie tak troskliwie, z takiem zaparciem się siebie! Wierzaj mi potrafię to ocenić. Niejedna z tych kobiet, które nigdy nie opuściły ogniska domowego, nie zdobyłaby się na tyle poświęcenia!.. Dziękuję ci Marto, dziękuję ci bardzo!

Po raz pierwszy w obecności męża Marta płakała, a łzy te sprawiały jej niewymowną ulgę. Chciała odpowiedzieć, ale głos odmawiał jej posłuszeństwa.

— Nie mówisz do mnie, Marto, — spytał baron zdziwiony jej milczeniem.—Sprawiłem ci przykrość?

— Powiedz, że mi przebaczasz!—zawołała nagle, schylając się do ręki, którą ku niej wyciągał.

Stała teraz przed nim drżąca, wzruszona bezmiernie; posadził ją obok siebie na kanapie.

— Przebaczyć ci?.. Ależ ja to już dawno uczyniłem... jak dawno! Czyż nie wiesz, że cię kocham.

Płakała ciągle, ale były to łzy szczęścia.

— Żal mój do ciebie pogrzebałem z dniem, w którym Paweł... wiesz o czem chcę mówić... miał wtedy lat siedmnaście... Byłaś strasznie ukaraną, a cierpienie podniosło cię i oczyściło w moich oczach. Pokutowałaś nad winę, Marto.

— Nigdy dosyć!—zawołała gwałtownie—nigdy dość pokuty za tak straszne przewinienie. Czyż nie widzisz, ile nieszczęść na dom ten ściągnęłam? Zdrowie twoje zrujnowane, złamane życie Pawła, nieszczęśliwe zamążpójście Gilberty, oto owoce, które zbieram! Gdyby to można było w chwilach pokusy widzieć łzy i rozpacz i nieszczęścia, które nas czekają w przyszłości!.. Ale nie, wtedy nie widzimy tego, nie chcemy widzieć! Okrutnie, egoistycznie, porzucamy wszystko, biegnąc ku złudnym marom szczęścia! Hańbę ściągamy na głowy ukochanych, a hańba ta niczem nie starta, nieśmiertelna jak wieczność!

— Nie, Marto, — rzekł pan de Grandpré łagodnie—wierzaj mi, nie czułem się nigdy shańbionym; usiłowałem wznieść się tak wysoko, aby zniewaga nie mogła mnie dotknąć.

Patrzyła na męża, milcząc, a twarz jej nieziemskiem promieniała szczęściem.

— Za to, coś w tej chwili wyrzekł, wdzięczną ci będą do śmierci! Teraz dopiero jestem pewna, że przebaczyłeś mi naprawdę.

— Cokolwiek świat mógł myśleć o mojem postępowaniu, ja w sumieniu własnem, wobec Boga czuję się zupełnie usprawiedliwionym. Nie zboczyłem nigdy

doznała bardzo serdecznego przyjęcia po powrocie do Paryża.

— Być może,—odparła Gilberta—co do mnie, nie widziałem tam nigdy nikogo prócz... nieodstępnego, jak zwykle Marsaca.

Nazwisko to wymówione było z naciskiem, a Paweł, który myśl siostry zrozumiał, oburzony był do głębi jej niewdzięcznością.

Marsac dał im tyle dowodów prawdziwej, bezinteresownej przyjaźni, że wątpić o nim i posądzać go o jakieś nieszlachetne zamiary, wydało mu się wprost wstrętnem. Matka zaś, choć dotąd przebaczyć jej nie mógł, stała w jego opinii bardzo wysoko. Jeżeli kto, to Gilberta, dla której zniosła tyle upokorzeń, dla której powróciła w dom mężowski, ona przedewszystkiem nie miała prawa krytykować jej postępowania.

— Ojciec mój i ja cenimy bardzo Marsaca,—rzekł zwolna, ale dobitnie — dał on nam wiele dowodów przyjaźni, to też ufamy mu bezgranicznie.

— Przyjmujcie go więc, ile razy wam się podoba, ale wiedz, jak świat się na to zapatruje.

— Ten świat to matka twego męża, — rzekł Paweł, wstając.—Nie dziwię się zresztą, że pani d'Egrigné radaby jaknajprędzej zapomnieć o tem, co zawdzięcza rodzinie de Grandpré; ty jednak, Gilberto, powinnabyś lepszą mieć pamięć! Co do mnie! honor matki mojej droższym mi jest nad życie; raz już tego dowiodłem i ostrzegam cię, że ze mną będzie miał do czynienia każdy, ktoby odważył się sławę jej szarpać!

— Czy może ze mną masz zamiar się pojedynkować?—spytała szyderczo.

— Z tobą nie, ale z tym, który za ciebie dziś odpowiada! Żegnam cię.

— Dowidzenia, mój bracie, — rzekła na pozór spokojnie, choć blask oczu i nagły rumieniec zdradzały miotający nią gniew.

Po wyjściu Pawła zaczęła gorączkowo chodzić po pokoju; była niezadowolona z siebie, czuła bowiem że powiedziała zawiele i cofnęłaby się chętnie, ale już było zapóźno!

— A niech tam, — zawołała wreszcie — przecież Paweł nie powtórzy, a gdyby nawet...

Tak uspokoiwszy sumienie, Gilberta powróciła w wir zabaw i wkrótce o całej tej rozmowie zapomniała zupełnie.

Tego samego dnia wieczorem Paweł otrzymał list od pani de Cérences, do której od czasu do czasu pisywał. Nie odpisywała mu zwykle, a Herminiję widywał młody człowiek bardzo rzadko i zdaleka tylko. Spotykali się w kościele św. Magdaleny i witali obojętnym napozór ukłonem, ale oczy mówiły wiele. Tam to Paweł czerpał siłę do walki z życiem, które coraz więcej zaczynało mu ciężyć.

„Wnuczka moja wie wszystko“, pisała pani de Cérences; „pomimo to uczucie jej dla pana nie uległo żadnej zmianie, przeciwnie kazała ci powiedzieć, żebyś nie tracił nadziei, w postępowaniu bowiem mego męża, widocznym jest zwrot ku lepszemu. Zastał kiedyś Herminiję płaczącą, uściskał ją serdecznie i mówił z nią tak łagodnie, jak nigdy; nie jest to jeszcze pewność,